ŚWIATŁO

PISMO DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU OKOŁO 1-GO.

Rocznik III. (Półrocze I.) **Numer 4.**



Adres: Redakcya ŚWIATŁA w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

Treść numeru 4-go.

Obywatelski głos w sprawie koncesyj szynkarskich. — Spełnienie starozakonnych proroctw w Chrystusie Panu. — Klątwa. (Zdarzenie prawdziwe). — Morowe powietrze w Polsce i na Rusi. — O kuli ziemskiej. — Wydatki na pijaństwo. — Złote reguły dla matek. — Prasa w Austryi. — Uczony japoński o dżumie. — Niezwykłe czasopisma. — Katastrofa na morzu. — Bohater wiedzy. — Pod kłami i pazurami lwa. — Nowoczesne małżeństwo. — Rozmaitości.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Ważne dla wszystkich!

Prenumeratę „SWIATŁA“ prosimy przesyłać **nie** razem z prenumeratą **„Nowego Dzwonka“** — ale **osobno** pod adresem: **Redakcya „SWIATŁA“** w **Krakowie** — ul. Powiśle l. 12.

Kalendarz „ŚWIĘTA RODZINA“ na rok 1911

dajemy Szan. Czytelnikom *Światła* w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy razem z przesyłką.

Powyższą kwotę (50 halerzy) najlepiej przesyłać razem z prenumeratą *Światła.*

Każdy nowy prenumerator *Światła,* który nadeśle całoroczną prenumeratę (3 korony) otrzyma **darmo**, jako premię, książkę:

„Nasza Skarbnica“

(rocznik III-ci), w której się mieszczą różne **powiastki, opowiadania, rozprawki pouczające i rady gospodarcze.**

Rocznik III. Kraków 1-go kwietnia 1911. (Półrocze I-sze) Nr. 4.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok:** **3** korony — na **pół roku:** **1** kor, **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. — Do Ameryki rocznie **1** dolar

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Obywatelski głos w sprawie koncesyj szynkarskich.

Jest w kraju Stowarzyszenie, składające się z ludzi, którzy dobrowolnie zobowiązali się do zupełnego wstrzymania się od wszelkich trunków alkoholicznych. Towarzystwo to nazywa się Eleuterya i wzięło sobie za zadanie szerzyć swoje idee — to jest wstrzemięźliwość, a właściwie wyrzeczenie się picia wszelkich gorących trunków. Towarzystwo to wprawdzie nie bardzo liczne — szerzy zwolna, lecz coraz więcej swoją pożyteczną działalność w całym kraju już to wydawaniem broszur pouczających o szkodliwości trunków, już to przez wiece i zgromadzenia.

W niedzielę dnia 5-go marca b. r. urządziła Eleuterya w Krakowie wiec, który miał zaprotestować przeciw nadawaniu więcej koncesyj szynkarskich, o co gwałtem szturmują żydzi, a nawet jak to już wiadomo Szan. Czytelnikom, wysłali do Wiednia masową deputacyę szynkarzy.

Na wiec ten zgromadziła się bardzo licznie publiczność, złożona ze wszystkich stanów; byli tam robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, księża — młodzież i kobiety.

Pierwszy referat o szkodliwości napojów spirytusowych wygłosił Dr. Późniak i na podstawie nauki i na pod-

stawie spostrzeżeń z własnej praktyki lekarskiej wykazał jasno, że trunki spirytusowe, a szczególnie wódka są dla organizmu ludzkiego trucizną, choćby te trunki były użyte w niewielkiej ilości.

Wykazał dalej, że nietylko siły ciała niszczy alkohol, ale przytępia władze umysłowe, a do tego wódka jest przyczyną nędzy materyalnej, niszczy dobrobyt i szczęście rodzin i dobrobyt kraju.

Po Drze Późniaku wszedł na mownicę poseł ziemi tarnowskiej chłop Witos. W dłuższem przemówieniu, nagradzanem hojnie oklaskami udowodnił jasno, że przy rozdzieleniu koncesyj szynkarskich nie żydom, ale chrześcijanom stała się krzywda, bo żydzi otrzymali 7 tysięcy koncesyj zgórą, a chrześcijanie zaledwie niecałe 3 tysiące. Mimo to żydzi podnoszą gwałt na całą Europę, że im się krzywda stała, że dziesięć tysięcy ludzi zostało bez chleba i bez dachu. Narzekanie żydów nie ma podstawy — wiedzieli oni od 10-ciu lat, że liczba szynków będzie ograniczona, że część koncesyj muszą dostać chrześcijanie, więc mogli zawczasu opatrzeć się za innem zatrudnieniem — a jeśli tego nie zrobili, to już ich wina.

Jeżeli żydzi, którzy potracili wyszynki, nie mają z czego żyć, to niech idą za przykładem chłopa, który nie znajdując w kraju zarobku, idzie do Ameryki i na Saksy i tam szuka pracy i kawałka chleba — mogą więc i żydzi spróbować tego samego chleba.

Przyczyną nędzy po wsiach i wśród robotników po miastach była i jest karczma, która jest i była rozsadnikiem wszystkiego złego, czas był już najwyższy, aby liczbę tych ognisk zarazy ograniczyć; — to też nie należy dopuścić, aby powiększono liczbę koncesyj szynkarskich; społeczeństwo nasze — jeżeli chce żyć i rozwijać się dobrze, powinno przeciw pomnożeniu szynków wystąpić energicznie.

Były i są w kraju gminy, które nie stać było na szkołę, ale za to było w tych gminach po kilka nieraz karczem — a karczmarze zbijali majątki.

Lud polski zrozumiał już nareszcie, że karczma to jego nieszczęście i z chlubą podnieść wypada, że znalazło się sporo gmin w kraju, które nie chcą u siebie mieć żadnych szynków — tem mniej szynków żydowskich.

Po tym wywodzie, nacechowanym wielką znajomością sprawy i patryotyzmem — rozwinęła się szeroka dyskusya, w której zabierało głos kilkunastu mowców — a między nimi i prości robotnicy. Wszyscy bez wyjątku potępiali karczmę i jej zgubną działalność, wszyscy piętnowali żydowskich karczmarzy, jako pijawki ssące krew naszego ludu i tuczące się jego potem i krwawicą i z oburzeniem odpierali zakusy żydowskie, aby w ich rękach pozostawić nadal monopol szynkowania i trucia ciał i ducha ludu.

Oburzenie na te nieuzasadnione roszczenia żydowskie znalazło dobitny wyraz w tem, że gdy obecni na wiecu dwaj adwokaci żydzi zabierali głos i wystąpili z obroną sznkarzy i chcieli dowodzić, że żydom krzywda się rzeczywiście stała i że należy się im za tę krzywdę jakieś odszkodowanie, to zerwała się w sali taka burza protestów, taki hałas, że żydkowie jak niepyszni musieli przestać mówić, nie mogąc dokończyć swoich mądrych, a wykrętnych wywodów.

Wiec zakończył się uchwaleniem rezolucyi, postawionej przez Profesora Dra Wicherkiewicza, wzywającej Koło polskie, aby użyło całego swego wpływu i nie dopuściło do powiększenia liczby koncesyj szynkarskich.

Uchwalono także i drugą rezolucyę, wzywającą Radę miasta Krakowa, aby idąc za przykładem Lwowa, nałożyła surowe kary na szynkarzy, którzy młodzież szkolną w swoich szynkach i restauracyach przyjmują i rozpajają.

Byłoby bardzo pożądanem, aby podobne wiece odbywały się w całym kraju i żeby idea trzeźwości szerzyła się coraz więcej, tak w miastach, jak i po wsiach naszych.

Spełnienie starozakonnych proroctw w Chrystusie Panu.

Do Jerozolimy przybywają mędrcy ze wschodu w przekonaniu, że znajdą tam Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata.

W mieście jednak Dawida nikt nie wie jeszcze o Jego narodzeniu. Ażeby więc przybyszom udzielić wskazówek, a siebie upewnić o tem zdarzeniu — zwołuje Herod na

naradę kapłanów i uczonych w piśmie, a ci otwierają święte księgi żydowskiego ludu i zwracają uwagę Heroda na proroctwo Micheasza: «Ty, Betlejem, żadną miarą nie jesteś najpodlejszem między tysiącami miast judzkich; z ciebie bowiem wyjdzie ten, który rządzić będzie ludem moim Izraelem». Wobec tego mędrcy udają się do Betlejem, i widzą tam spełnienie tego, co prorok przepowiedział już przed setkami lat.

Ten wypadek zwraca myśli nasze na proroctwa Starego Zakonu o Zbawicielu i Messyaszu. Jeżeli bowiem Chrystus jest rzeczywiście tym Zbawicielem i Messyaszem, to muszą się w Nim spełnić wszystkie proroctwa Starego Zakonu. Gdy się zaś to stanie — wówczas spełnienie to jest pierwszym i wielkim dowodem Boskiego pochodzenia Chrystusa Pana. Posłuchajmy zatem proroczych głosów Starego Testamentu o oczekiwanym Zbawcy i zastanówmy się, czy życie Chrystusa Pana jest zgodne z owemi proroctwami.

Pierwsza obietnica przyjścia Zbawiciela wyszła z ust samego Boga zaraz po upadku pierwszych naszych rodziców. Obietnica ta nie jest jeszcze jasną. Głosi ona tylko to, że potomek pewnej niewiasty zwycięży szatana. Później, w czasach patryarchów, obietnica nabiera coraz to większej jasności. Oto Bóg poucza Abrahama, Izaaka i Jakóba, że Zbawiciel będzie potomkiem ich rodu i wyjdzie z ich pokolenia.

Przez usta patryarchy Jakóba przekazuje Bóg wielką obietnicę synowi jego Judzie w tych słowach: «Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie ten, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów». Obietnica ta podaje już dokładnie, że Zbawiciel wyjdzie z domu Jakóba, a mianowicie z pokolenia Judy, oznacza też w przybliżeniu czas przyjścia Zbawiciela. Zbawiciel ma przyjść w tym czasie, kiedy «odjętem będzie berło od Judy», czyli kiedy żydzi stracą swoją niepodległość i dostaną się pod panowanie obcych ludów.

Zsyłał dalej Bóg proroków, którzy zapowiedzieli przyjście Zbawiciela na wiele setek lat przed Jego narodzeniem. I tak według proroka Izajasza Zbawiciel urodzi się z pewnej dziewicy. «Oto panna» — prorokuje Izajasz — «pocznie i porodzi syna, i nazwią imię jego Emanuel (to jest

Bóg z nami)». Prorok zaś Micheasz wyraźnie mówi, że Betlejem będzie miejscem narodzenia Zbawiciela.

Wszystkie te proroctwa spełniły się co do litery. Oto gdy się Chrystus narodził — żydzi byli rzeczywiście narodem, podbitym przez Rzymian. Gdy Izraelici cierpieli w niewoli babilońskiej, wtedy oznajmił im Daniel, że po 490 latach przyjdzie Zbawiciel, który przez śmierć swoją dokona dzieł zbawienia. Podziw budzi w nas to proroctwo, które dokładnie przepowiada rok urodzenia Chrystusa Pana i śmierć Jego, a sprawdziło się jak najdokładniej.

Prorocy przepowiedzieli jednak nietylko czas, miejsce i okoliczności narodzenia Zbawiciela, lecz przepowiedzieli także główne zdarzenia Jego życia. Tak n. p. prorok Izajasz przedstawia Zbawiciela, jako największego cudotwórcę, który uzdrawiać będzie ślepych, głuchych i chromych. Zapowiedział też ów prorok, wjazd Zawiciela do Jerozolimy, a nawet wspomniał w swem proroctwie o takim drobnym szczególe, jak to, że Zbawiciel będzie jechał na grzbiecie oślicy.

Prorocy przepowiedzieli też, jak najdokładniej mękę Chrystusa Pana we wszystkich jej szczegółach. I tak przepowiedzieli oni, że Chrystus będzie zdradzony i sprzedany za 30 srebrników, że będzie bity w twarz, że będzie raniony i pojony octem, że przekłują Mu ręce i nogi, i że wreszcie odarty z szat będzie zabity. Jak dokładnie spełniło się to wszystko w Chrystusie — wiemy o tem wszyscy. Zbawiciel, konając na Krzyżu, zawołał głosem wielkim: «Spełniło się!» Tak, spełniło się wszystko w Chrystusie, co o Nim przepowiedzieli prorocy.

Prorocy przepowiedzieli również, że Chrystus zmartwychwstanie po śmierci i wstąpi na niebiosa. Przepowiedzieli też oni założenie Kościoła przez Chrystusa, jakoteż rozpowszechnienie i trwałość tego Kościoła.

Któż nie poznaje w tych proroctwach ręki Bożej, która w nich zapomocą proroków nakreśliła zupełnie dokładny i wierny obraz Zbawiciela? Spełnienie zaś tych przepowiedni w Chrystusie dowodzi, że Zbawiciel jest Synem Bożym. Sam Chrystus Pan powołuje się na starozakonne proroctwa, gdy mówi do żydów: «Badajcie Pismo, ono bowiem świadczy o mnie».

A teraz posłuchajmy, jak przedstawiają owe proroctwa i ich spełnienie przez Chrystusa Pana ci, którzy zaprzeczają boskiego pochodzenia Zbawiciela. Otóż bynajmniej nie zwalczają oni tego, że w Chrystusie spełniły się wszystkie proroctwa Starego Testamentu. W celu jednak wytłumaczenia tego spełnienia powiadają wrogowie, że Chrystus Pan znał wszystkie proroctwa o Mesyaszu i potem poprostu przystosował swoje życie do nich i dlatego nie dziwota, że one się w Nim spełniły. Rozpatrzmy bliżej ten bluźnierczy zarzut. Jasnem jest oczywiście, że Chrystus Pan znał starozakonne proroctwa o sobie. Ale żeby, będąc zwykłym człowiekiem, a nie Bogiem, mógł swoje życie dostosować do owych proroctw — to już jest nadzwyczaj śmiesznem twierdzeniem.

Czyż bowiem może człowiek postanowić sobie, że urodzi się w tem lub owem miejscu, w tem lub owem mieście? Czy istniał kiedykolwiek człowiek, któryby sam postanowił urodzić się w zupełnie określonym czasie, a nawet roku? Wszystko to nie leży w mocy człowieka. Czyż więc nie jest śmiesznem twierdzić, że Chrystus Pan był tylko człowiekiem i pomimo tego urodził się w dawno oznaczonem miejscu i czasie, bo tak sam chciał?

Albo czy może jest człowiekiem ten, kto może powiedzieć: chcę umrzeć o tej a o tej godzinie, na tę lub ową chorobę, chcę umrzeć w takich a takich okolicznościach? Żaden człowiek nie może tego uczynić. A Chrystus miałby być zwykłym człowiekiem i pomimo tego mógłby tak pokierować swojemi cierpieniami i swoją śmiercią, że przez to spełniłyby się odwieczne proroctwa? Takie twierdzenie jest więc śmiesznem głupstwem. A takie właśnie twierdzenia głosi często tak zwana wiedza!

Proroctwo Starego Testamentu sprowadziło mędrców ze wschodu do Zbawiciela świata i poznali Go oni, a poznawszy Go uznali go za swego Pana. W Nim bowiem i przez Niego spełniło się, co ów głos przepowiedział, a spełnienie owych proroctw — to pierwszy potężny dowód Boskiego pochodzenia Chrystusa Pana.

KLĄTWA.

(Zdarzenie prawdziwe).

Słońce miało się ku zachodowi, cisza i pokój panowały w naturze, właśnie najmilsza pora do przechadzki: wybiegłem więc w pole z towarzyszem nieco starszym odemnie. Radowały nas obfite plony, które prace rolników hojnie nagrodzić miały; piękna to pora żniwo dla wieśniaków, wesoło kończą siec pole pszenicy, a my wdzięcznym uchem słuchamy, kiedy niekiedy dolatującej nas piosnki przodownika. Jak wiele poezyi zawierają pieśni ludu, o tem wszczęła się między nami rozmowa: pomału ścieżka zawiodła nas mimowolnie w dębowy lasek; słońce innym ludom przyświecać poszło, a nad nami ukazała się blada twarz księżyca, wyzierająca wśród dębowych liści, jak uwieńczone czoło poległego bohatera. Księżyc, wieczorna doba wśród gaju, tok rozmowy, naprowadziły nas na różne podania, o duchach, klątwach, co obok pieśni ludu, tło miejscowej poezyi tworzą.

Towarzysz mój wspomniał mi kilka podań, o których kiedyś słyszał, wreszcie opowiedział mi zdarzenie prawdziwe w znakomitym rodzie polskim, którego prawnucy dziś żyją. Ja wiernie powtarzam słowa opowiadającego.

Jeszcze nie minęło stulecie, jak żyła w....., podeszła wiekiem dama, wdowa..... Od śmierci męża samotne pędziła życie; wrodzonej dumy nie wykazywała wystawnością: wszystkie nadzieje szczęścia i chwały, złożyła na syna jedynaka, który dopiero z lat młodzieńczych wychodził. Syn odpłacał czułą wdzięcznością za miłość matczyną, rzadko się wydalał z rodzinnego domu. Każdą chwilę starał się uprzyjemnić staruszce, a ona cała żyła w przyszłości, codzień kabała, jedyne wieczorne zatrudnienie, wykrywała jej jakąś nową, świetną gwiazdkę, w pasmie przyszłego życia młodzieńca.

Tak im zbiegały spokojne dni, miesiące, aż wreszcie młodzieniec otrzymał zaprosiny na ucztę do jakiegoś możnego pana; matka radziła je przyjąć: pojechał, bawił dni kilka.

Minęły dnie zabawy, wraca do matki, ale już nie ten sam, jakaś niespokojność maluje się na czole jego, mury dworca nie wystarczają duszy jego, biega po polach, lasach, w końcu zaczął się często z domu wydalać; matka nie sprzeciwiała się temu, ale i jej się humor zaczął psuć od niejakiego czasu, bo kabała, co synowi wojewodziankę za żonę przeznaczyć miała, żadnym sposobem wyjść nie chciała. Stara zaczęła mieć podejrzenie, kazała śledzić kroki syna; wkrótce dowiedziała się, że młodzieniec bawi częstemi pobyty w domu biednego szlachcica, sąsiada, ojca jedynaczki córki. Wiadomość ta nie była jej przyjemną, ale nie troszczyła się wielce, polegając na zasadach dumy rodowej, co w serce syna wszczepiła.

Dnia jednego wraca młodzieniec wieczorem do rodzinnego domu, po kilkudniowej niebytności: jakieś cierpienie miota jego duszą; usiłuje je pokryć, ale matka to spostrzega, zapytuje o przyczynę; młodzieniec wyjawia swą miłość do córki biednego sąsiada. Matka jakby gromem rażona, stara się odwieść syna od zgubnego podług niej zamiaru, przywodzi szybkiemi słowy rozmaite przeszkody, różnice rodu i majątku: syn przy swojem obstaje z pokorą, lecz z stałością; matka coraz szybciej i słabiej wymawia jakieś okropne słowa... pojednanie... nagła śmierć... psy... związku ująć trudno, wreszcie pada na ziemię, służebne niewiasty unoszą ją zemdloną: syn opuszcza komnatę, kroki jego niesforne okazują, że rozpacz nimi kieruje.

Stary kredensarz miał, przechodząc, słyszeć całą rozmowę, ale bladł na samo wspomnienie, czasem tylko o jakiejś klątwie w gronie służebnych przebąknął, ale nikt się całej rzeczy od niego wywiedzieć nie mógł. On tylko wiedział, że pani oświadczyła synowi, iż gdy się ożeni z tą córką ubogiego szlachcica, to go już widzieć na oczy nie chce, że się nigdy z nim nie pojedna, a gdyby się pojednała, to niech ją zaraz nagła śmierć spotka, niech psy jej ciało rozszarpią.

Stara pani powróciła do zdrowia, smutno i głucho w jej dworze, syn zdaje się na zawsze go opuścił, wieść tylko doszła, że gdzieś w zaciszu dni szczęśliwe pędzi z żoną

wyboru serca swego, o ile mu ich pamięć matki nie zatruwa.

Dużo czasu ubiegło, aż jednego ranka zatętniały podkowy po zarosłym dziedzińcu głuchej włości, opuszczonej matki; posłaniec skoczył z konia, wszedł do komnaty, oddał jakieś pismo, tysiąc uczuć i namiętności przebiegło po zmarszczonych licach, wiekiem i zgryzotą przygnębionej staruszki. Każe co prędzej wracać posłańcowi, i donieść, że pojutrze stanie u syna. Niezwykły ruch i życie napełniają mury jej dworca, krzątają się stare sługi, gotują do podróży, zaciągają przed dom zapyloną kolasę, zakładają sześć koni: stara z dziwnym wsiada pośpiechem.

Konie nie chcą z miejsca ruszyć, niezwykłe podróży; stara każe je naglić, stangret zacina — ruszyły.

W domu syna wielkie krzątanie, bo syn się narodził, a posłaniec doniósł, że matka przybędzie; wszystkich lica jaśnieją wesołością i szczęściem, gotują komnaty, rozbiegają się posłańcy, spraszając w goście sąsiady: uczta dwojaka, na przyjęcie matki i chrzciny nowonarodzonego.

Nadeszło to tak długo oczekiwane jutro — wszystko w godową przybrane szatę — co chwila zajeżdża sześcio- lub czterokonna kolasa, a z niej wysunie się najprzód rogówka, potem zaświeci podgolona głowa, karabela zabrzęknie, a państwo domu przyjmują w progu, hajducy wprowadzają do komnat.

Już się zebrała cała okolica, przybiega konny, donosi, że matka już do wsi wjeżdża; syn z kielichem w ręku, synowa z dzieciną czekają w progu, a goszczących grono otacza ich.

Zajeżdża kolasa, wysiada rzeźko zgrzybiała matka, bo za młodość starczy szczęście z oglądania dzieci i wnuka.

Porywa w swe objęcia drobną dziecinę; jak spadająca gwiazda, nadzieja, przesunęła się po czołach rodziny. Syn chce spełnić kielich na pojednanie z matką, szkło dziki dźwięk wydaje, kielich rozpryskuje się w kawałki w jego dłoni, dziecko boleśnie zakwiliło, bladość pokryła lica obecnych; porywa drugi kielich, ale i ten z dźwiękiem pęka, matka pada na ziemię, przybiegają — podnoszą — nieżywa!

Okropna cisza, zdumienie, boleść zajęły miejsce przedchwilowej radości. Syn, jakby dręczony jakąś obawą, porywa ciało matki, do górnych zanosi komnat, zamykać i pilnować nakazuje.

Zamiast uczty, nastąpił pogrzeb; smutny i dziwny przypadek dużo zebrał osób.

Przed dworem czarny wóz, zaprzężony karymi końmi, mnóstwo światła, księża w kapach i komżach, chóry mnichów zaczynają już przed wozem śpiew ponury, przewodniczący człowiekowi do ostatniego ustronia, którego mu ziemia użycza; wychodzi blady, czarno przybrany syn zmarłej, a słudzy wynoszą bogatą trumnę, wstawiają na wóz — ruszyli wolnymi kroki.

Okropny krzyk wstrzymuje pochód; trumna spadła z woza, wieko odpada, trup wylatuje; dwa brytany przyskakują i rozrywają zczerniałe policzki zmarłej; — syn wydziera im zdobycz, wkłada nazad do trumny nieszczęsną matkę — pada bez zmysłów — odnoszą go do domu. — Trumnę włożyli znów na wóz, wiozą dalej, ale śpiewu nie słychać, bo tak okropny wypadek zaniemił wszystkich.

Przybyli na cmentarz, wpuścili ciało do grobu, ksiądz pobłogosławił, rzucono ziemię na trumnę, głęboko schowały się zwłoki srogo ukaranej dumnej niewiasty.

Stary kredensarz, wracając z cmentarza, powtarzał wieczny odpoczynek, opowiadając, że sprawdziła się klątwa, którą na siebie rzuciła stara, na przypadek, gdyby się kiedy z synem pojednać miała. Syn po długiej gorączkowej chorobie odwiedził grób matki wraz z żoną i dzieciną — długo się modlili. Oby ich łzy otworzyły jej drogę do przebaczenia Pańskiego.

Morowe powietrze w Polsce i na Rusi.

Kronikarze nasi podają, iż w roku 1186 nastąpiła ciężka dla ludzi zaraza, która wielką zrządziła śmiertelność w Polsce i na Rusi. Drugą podobną wiadomość o wielkiej zarazie i śmiertelności rozszerzonej po krajach ruskich i polskich podaje Długosz pod rokiem 1288, przypisując przy-

czynę złego zatruciu wód przez tatarów. W 10 lat później kroniki polskie zapisały zarazę na bydło, zwierzęta domowe i trzody, tak srogą, że z przyczyny upadku bydła roboczego i koni, w wielu miejscach musiano zaniechać nawet uprawy roli.

Pod rokiem 1348 zapisana jest epidemiczna gorączka z krwiotokiem z ust, w której chorzy umierali 3-go dnia. Gdy powtórnie powróciła ta epidemia w tymże roku, chorzy dostawali dymienic i wrzodów i umierali w dniach pięciu. W roku następnym, z przyczyny także gorączki, wiele szlachty i ludu pospolitego wymarło. Takaż zaraza gorączkowa zapisana jest pod rokiem 1353. W roku 1363 epidemia nazywana «morowem powietrzem», wiele miast, wsi i osad polskich pozamieniała na długi czas w pustynie.

W roku 1372 z powodu zarazy epidemicznej zabrakło miejsca na wielu cmentarzach. Rok 1373 pamiętny jest także morową zarazą, tak w Polsce jako i całym świecie. W roku 1413 król Jagiełło chroniąc się przed wybuchłą w Polsce powszechną zarazą, puścił się z Wiślicy w lasy i bory do ziemi Lubelskiej i Chełmskiej. Zaraza ta pustoszyła całą Polskę od św. Jana Chrzciciela do św. Jadwigi. We dwanaście lat później tak samo Jagiełło i Witołd przymuszeni byli uciekać przed powietrzem wśród zimy z miast i zamków do bezludnych borów. Maleńkiego królewicza Władysława (Warneńczyka) wywieziono do zamku chęcińskiego. Pod koniec roku 1430 w zimie morowe powietrze w całej niemal panowało Polsce, pomimo jednak tej śmiertelnej zarazy przybyła na sejm do Warty wielka liczba prałatów i panów». W roku 1431 panowała śmiertelna zaraza na konie.

W roku 1446 dotknięty zarazą morową zmarł w Krasnymstawie przejeżdżający książę mazowiecki Kazimierz, znany z zamiłowania swego do rzemiosła kowalskiego. W roku 1451 nawiedziła morowa zaraza Wielkopolskę, nie czyniąc żadnej klęski w Małopolsce. W roku 1452 latem morowe powietrze dotknęło szczególniej Śląsk, Wieluń i Kraków.

Król Kazimierz spiesznie udał się na Litwę, nie wiedząc, że zaraza morowa już w całej Litwie panowała tak

sroga, że ludzie jadąc, siedząc, śpiąc lub jedząc umierali. Nie dopuszczono zatem królowi wstępu do Wilna, ani do Trok, gdzie najzjadliwsza panowała zaraza. Schował się zatem w lasy i bory grodzieńskie i zabawiał łowami.

Zarazę morową przewozili ludzie podróżni, tak w roku 1464 do Piotrkowa przynieśli ją ponownie radni z miejsc zapowietrzonych. Do Wilna zawitała przyniesiona z suknią zapowietrzoną z Inflant. W roku 1466 Sędziwoj, wojewoda sieradzki, dotknięty morową zarazą, trzeciego dnia życie zakończył, a Jana, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, ledwo wyratowano w tej chorobie. Zaraza krążyła po Polsce z przeszkodami, jedne miasta i wsie pomijała, w drugich szerzyła spustoszenia. Uderzając najprzód na miasta, potem na wsie i miasteczka, dotrwała aż do Postu wielkiego i później w lecie znowu się powtórzyła. W rok 1475 panowie, którzy odprowadzili królewnę Jadwigę, poślubioną Jerzemu, księciu bawarskiemu, przywieźli z sobą do Polski zarazę gorączkową, która wtedy w Bawaryi i w Niemczech panowała. W późniejszych czasach szczegóły o morowem powietrzu stają się już tak liczne, że przytaczać ich niepodobna. Morowe powietrze nie było oddzielną chorobą, dziś nieznaną, ale jedną z tych epidemii, jak cholera lub dżuma, które mogły tylko w pewnych czasach zmieniać swoje objawy i siłę rozmaicie w różnych wiekach nazywane.

W wieku XVIII. ogłaszano drukiem na arkuszach po kraju zalecany przez ludzi doświadczonych: «Przepis potrzebnego postępowania dla wygnębienia zarazy z miejsc, które jej podległe były, aby odnowieniu późniejszemu klęski ile możności zagrodzić». W przepisie tym z roku 1781, jest mowa o odosobnieniu miejsc, o przygotowaniu medykamentów, o zapobieżeniu, aby zaraza nie odnowiła się na wiosnę, o poddawaniu kwarantannie lub paleniu rzeczy po zmarłych, i posypywaniu ciał wapnem, o strzelaniu psów i kotów z domów zarażonych i potrzebie ich kadzenia, przekurzania, wietrzenia, prania lub palenia. Bielizna używana w chorobie, palona była, a nieużywaną prano.

Nadto wszystkiego dotykano się przez rękawice moczone w occie i okadzane siarką. Papiery i książki, które były w używaniu chorych palono, pieniądze moczono

w occie i okadzano dymem siarki, sprzęty myto gorącym ługiem. Ziemię z domów bez podłogi wywożono, a nasypywano świeży piasek. Wszystkie kąty w izbach, sieniach i komorach wapnem wybielano. Domy wykadzano siarką, jałowcem i octem lanym na gorący kamień.

Z domów, w których pojawiła się choroba, ludzi zdrowych wydalano do lasów, gdzie najmniej przez sześć niedziel zostawać musieli. Wreszcie przepis mówi szczegółowo o organizacyi ratunkowej, raportach felczerów, udziale władz miejscowych i t. d. Pod przepisem podpisany «Antoni Dzieduszycki zesłany dla ochrony do miejsc o zarazę zaskarżonych». Bardzo dobre wrażenie robi ta troskliwość zwrócona przed półtora wiekiem do «najbiedniejszych».

O kuli ziemskiej.

Ziemia nasza jest planetą, ma kształt kuli okrągłej i obraca się około swego słońca, jak wiele innych ciał niebieskich. — O kulistości ziemi mamy niezbite dowody, a przedewszyskiem ten, że można ją objechać dokoła w różnych kierunkach: wyjechawszy z jakiegoś miejsca, a kierując się ustawicznie w jedną stronę, można po pewnym czasie przybyć z przeciwnej strony w toż samo miejsce, z którego się wyjechało. To znaczy, że można ziemię okrążyć — więc dowód, że jest kulą. Odważni żeglarze już przed wiekami opływali ziemię dokoła; napotykając lądy, musieli nieco zbaczać z drogi, mimo to, płynąc wciąż w oznaczonym kierunku, powracali na miejsce, z którego podróż rozpoczęli. Pierwszą taką podróż naokoło świata, w ciągu trzech lat, odbył sławny żeglarz Magellan. Obecnie przy pomocy parowców i kolei żelaznych, można tego dokonać w ciągu trzech miesięcy.

Dowodem kulistości ziemi jest również i to, że zbliżając się n. p. do jakiego miasta, widzimy je niecałe odrazu, jakby to być powinno, gdyby ziemia była płaszczyzną. Najprzód ukazują się nam wieże kościołów i najwyższe szczyty, potem dachy, potem dopiero, stopniowo,

całe domy. Wszystko wynurza się powoli, jakby z poza jakiejś wypukłości. Toż samo się dzieje, gdy się oddalamy: najpierw znikają ściany domów, potem dachy, a wkońcu dopiero wieże. Lepiej jeszcze można to zauważyć na morzu, którego powierzchnia zupełnie wydaje się równą. Okręty w oddali na morzu ukazują się nie całe odrazu, ale wypływają, jakby z poza góry wodnej. Najpierw ukazują się wierzchołki masztów, potem żagle, a w końcu dopiero cały okręt. Ponieważ tak się dzieje w każdem miejscu, zarówno na lądzie, jak na morzu, to pokazuje, że ziemia wszędzie jednakowo jest wypukłą. Wszędzie zaś jednakowo wypukłą może być tylko kula.

Wiadomo, że cień, jaki za sobą rzuca jakiś przedmiot, przypomina swym kształtem sam przedmiot Otóż cień ziemi, widoczny podczas zaćmienia księżyca, ma zawsze kształt koła — a to jest również dowodem kulistości ziemi. Zresztą tych dowodów jest i więcej, nie ulega też żadnej wątpliwości, że ziemia jest kulą. Na zmianę jej kształtu nie wpływają bynajmniej znajdujące się na niej góry, bo te w porównaniu do wielkości ziemi są bardzo małe. Nawet największe góry i bardzo wysokie, są niczem przy jej ogromie i tyle znaczą na jej powierzchni, co ziarnka piasku na powierzchni dyni, lub chropowatość na powierzchni pomarańczy. Lat temu tysiąc najuczeńsi ludzie sądzili, że ziemia jest płaszczyzną, i pięćset lat temu jeszcze w tym względzie nie było pewności, dopiero uczony nasz rodak M i k o ł a j K o p e r n i k (urodzony 1473, umarł 1543 roku) dowiódł, że ziemia jest okrągła i że się obraca około słońca. Nie odrazu uwierzono Kopernikowi, nie odrazu przyjęto jego dowodzenia, zwolna jednak przekonano się, że tak jest rzeczywiście. Dziś już nikt o tem nie wątpi, a Kopernik stał się sławnym na całe wieki.

Na powierzchni ziemi znajdują się lądy suche, morza, rzeki, góry, ludzie zwierzęta i przeróżne twory i przedmioty, zachodzi więc pytanie, jakim sposobem wszystko to może się na ziemi utrzymać? Jak mogą mieszkać ludzie we wszystkich zarówno miejscowościach ziemi, szczególniej na przeciwległej nam stronie, i niepospadają? Jakże się nie wyleją te wszystkie wody, znajdujące się pod nami, i nie spłyną w przepaść bezdenną? Otóż trzeba nam wie-

dzieć, że ziemia ma w sobie taką siłę, która wszystko, co się znajduje na jej powierzchni: wody i atmosferę, czyli tę warstwę powietrza, co ją otacza, wszelkie przedmioty i nas samych — przyciąga.

Ta własność ziemi nazywa się siłą przyciągającą, ciążeniem. Wszelkie przedmioty ciążą ku ziemi i gdy dosięgną jej powierzchni, nie mogą się już od niej oderwać bez jakiejś siły zewnętrznej. Nawet rzeczy najlżejsze, n. p. listek z drzewa, puch, choć siłą wiatru pędzony, odleci daleko, wkońcu jednak zawsze na ziemię spadnie. Ta właśnie siła przyciągająca nie da nam się od ziemi oderwać.

Przytem pomyślmy, co oznacza dół? Oznacza zawsze miejsce pod naszemi nogami. Z tego wynika, że słowo spadać znaczy: kierować się ku ziemi. A więc oddalać się od ziemi, to znaczy wznosić się ku górze. A zatem ludzie, znajdujący się na drugiej stronie kuli ziemskiej, nie mogą również, jak i my spadać w przestrzeń. Przecież i w ich pojęciu odłączyć się od ziemi, to znaczy podnieść ku niebu. Oni też tak, jak my, nie boją się oderwania od ziemi, mając, (tak, jak my) nogi skierowane do ziemi, a głowę ku górze. Mają również wyobrażenie, że się znajdują na powierzchni, i że to my jesteśmy na dole. Tak więc pod tym względem nikomu na świecie nie grozi żadne niebezpieczeństwo; mądrość Boża, stwarzając świat, cudownie wszystko na nim urządziła.

Wiemy tedy, że wszystko na powierzchni ziemi, wskutek siły przyciągającej, utrzymuje się na niej i jest jakby do niej przylepione, nastręcza się jednak pytanie: jakże ziemia cała może się utrzymać w przestrzeni i nie spadnie? W dawnych czasach kiedy ludzie nie mieli pojęcia o kształcie ziemi, nie wiedzieli o sile ciążenia, żadną miarą nie mogli sobie wyobrazić, żeby taka ogromna bryła mogła się utrzymać w przestrzeni. Przypuszczali więc, że ziemia spoczywa na jakichś podporach, na wielkich słupach, to znowu, że się opiera na grzbietach olbrzymich słoni, albo wielorybów.

Ale na czem mogą się opierać te słupy i podpory, tego znów wytłumaczyć nie umieli. Byli tacy, co myśleli, że ziemia przytwiedzona jest do firmamentu niebieskiego

łańcuchem złotym, niby żyrandol u sufitu; różne też co do tego tworzyli sobie bajki. Teraz dopiero wiemy naprawdę, że ziemia jest kulą, unoszącą się w bezmiernej przestrzeni, że nie ma i nie potrzebuje żadnych podpórek. Słońce wywiera na nią siłę przyciągającą i utrzymuje na wyznaczonej drodze. Nie może ona spaść, zresztą gdzieżby spadła? Wszechświat jest nieskończony, a w takiej nieskończonej przestrzeni może się ziemia poruszać, ale nie spadać. Jest ruch, krążenie, ale niema góry, ani dołu, dna, ani końca. Ziemia tedy, na podobieństwo bańki mydlanej, albo balonu, pływa w pustem, bezmiernem przestworzu nieba.

W. G.

Wydatki na pijaństwo.

Sławny mąż angielski Gladstone powiedział w parlamencie angielskim w roku 1880, że «alkohol (pijaństwo) więcej sprawia zniszczenia, niż głód, zarazy i wojna».

I tak jest w istocie, bo pijaństwo niszczy dobrobyt całych narodów, gmin, rodzin i pojedynczych ludzi. Rozważmy dziś tylko choć jedną szkodę, to jest wydatki, jakie pociąga za sobą pijaństwo w całych narodach i krajach.

Na trunki alkoholiczne (upajające) wydają ludzie rocznie:

w Anglii około 4 i pół miliarda koron;

w Austro-Węgrzech około 3 miliardy koron;

we Francyi około 3 miliardy koron;

w Niemczech 3 miliardy marek czyli 3 i pół miliarda koron;

w Stanach Zjednoczonych 3 miliardy dolarów czyli 15 miliardów koron;

w Rosyi (na samą wódkę) 1 miliard rubli czyli 2 i pół miliarda koron;

w Belgii (na samą wódkę) 200 milionów koron;

Królestwo Polskie (na samą wódkę) więcej niż 100 milionów koron;

Polacy w Prusiech i na Śląsku wydają rocznie 200 milionów marek.

Trzeba zaś wiedzieć, że jeden miliard znaczy tyle, co tysiąc milionów. Podaliśmy tu tylko kilka państw, gdyby atoli ktoś zechciał obliczyć miliardy wydawane na alkohol na całym świecie — to powstałyby takie olbrzymie sumy, że ich doniosłości mało ktoby potrafił ocenić.

A dalej: ileż to idzie na alkoholiczne napoje jęczmienia, żyta i ziemniaków? Same tylko Niemcy potrzebują rocznie na wyrób trunków upajających jęczmienia 13 milionów cetnarów, żyta 3 miliony, ziemniaków 21 milionów cetnarów. Ileżby to ludzi mogło się tem wszystkiem pożywić? Z pewnością na długi czas ludzkość nie obawiałaby się śmierci głodowej, choćby nie wiedzieć jak wzrastała, gdyby ludzie wyrzekli się pijaństwa.

Widzimy więc, że skutkiem pijaństwa, marnotrawstwo pieniędzy i środków spożywczych jest ogromne i wystarczyłoby do wykarmienia wielu milionów biednych ludzi.

Niema najmniejszej wątpliwości, że gdyby ludzie przyszli już raz do rozumu i przestali używać napojów alkoholicznych — to w krótkim czasie znikłaby nędza i zakwitłby wszędzie dobrobyt.

Złote reguły dla matek.

1. Przyzwyczajaj dzieci od lat najmłodszych do ścisłego posłuszeństwa.

2. Łącz surowość z serdecznością. Niech wiedzą dzieci twoje, że chcesz widzieć wykonanem, coś powiedziała lub nakazała.

3. Jeśliś nakazała dziecku coś zrobić, pokaż mu, jak polecenie spełnić powinno, a uważaj bacznie, czy polecenie spełni.

4. Karaj dzieci, jeśli z rozmysłu nie słuchają twego rozkazu; nie karz nigdy w gniewie i wśród wyzwisk.

5. Uważaj na to, ażeby dzieci nie okłamywały lub oszukiwały rodziców.

6. Jeżeli zauważysz, że dziecko rozgoryczone i niechętne, poczekaj aż się uspokoi; potem dopiero napomnij je po macierzyńsku i powiedz, że cię niegrzeczność jego zasmuciła.

7. Zważ, iż jeśli karać wypadnie, mniejsza kara wymierzona, większe wrażenie na dziecku wywrze, aniżeli pogróżka surowszej kary na wypadek powtórzenia się wybryku dziecięcego.

8. Nigdy nie dawaj dziecku czegoś dlatego, że ze złością, z płaczem o żądaną rzecz woła.

9. Nie pozwalaj nigdy dziecku na coś, co dawniej w podobnych warunkach zakazałaś mu.

10. Przypomnij dziecku często tę prawdę, iż niema na świecie większego obowiązku nad obowiązek względem Boga, siebie samego i bliźniego.

11. Przyzwyczajaj dziecko do tego ażeby, katechizmu czy zadań swych szkolnych uczyło się regularnie

12. Nie pozwalaj na to nigdy, ażeby dziecko mówiło źle o innych.

13. Módl się za dzieci twoje, bo my siejemy, zasadzamy rośliny i polewamy je, lecz Pan Bóg daje rozkwit.

Prasa w Austryi.

Wiedeński *Pius-Verein*, czyli «Stowarzyszenie Piusowe», którego celem jest popieranie prasy, to jest pism katolickich, ogłosił z końcem roku 1910 ciekawe, choć nie bardzo pocieszające dla nas obliczenie co do ilości czytelników różnych pism wychodzących w Austryi.

Otóż według tego obliczenia wychodzi w Austryi 360 codziennych gazet liberalnych (wrogich Kościołowi katolickiemu) — a tylko 90 chrześcijańskich.

Gazety liberalne (wolnomyślne) mają 1 milion 810 prenumeratorów, a chrześcijańskie dzienniki tylko 400 tysięcy. Żydowskie dzienniki, jak: *Neue freie Presse* ma 68 tysięcy prenumeratorów, *Wiener Tagblatt* 66 tysięcy, *Wiener Journal* 19 tysięcy, *Wiener Abendblatt* 66 tysięcy, *Kro-*

nen-Ztg. 160 tysięcy, *Arbeiter-Ztg.* 56 tysięcy, *Zeit* 35 tysięcy i t. d.

Wkońcu zaznacza sprawozdanie, że ani jeden dziennik katolicki nie może się sam utrzymać z powodu małej liczby prenumeratorów, podczas gdy pisma żydowskie dają spore dochody. Podobnie jest i u nas w Galicyi. Katolickie pisma ledwo że dychają, a żydowskie i socyalistyczne rozpychają się, bo mają dochody od katolików, którzy je czytają. Wstyd to dla społeczeństwa katolickiego, że znajdują się w niem osoby, które zamiast czytać i popierać swoje, katolickie pisma, czytają i popierają pisma żydowskie. Tacy katolicy, to niegodne dzieci Kościoła, to jego wrogi!

Uczony japoński o dżumie.

Były asystent słynnego doktora i profesora Kocha, dziś jeden z najwybitniejszych uczonych japońskich, prof. Kitasato, wypowiedział przed korespondentem dziennika *New York Heralda* swoje poglądy na obecną epidemię dżumy w Syberyi, Mandżuryi i Chinach.

Jest on przekonany, że dżumy nie rozniosły szczury, lecz mongolscy handlarze futer. Tylko dżuma dymnicowa bowiem rozszerza się przez muchy i szczury, natomiast zakażenie przy dżumie płucnej następuje wyłącznie przez wydzieliny.

Bakcyl płucny przenosi się tylko przez bezpośrednie zetknięcie się z organizmem ludzkim, a nie przez powietrze. Oznaki dżumy płucnej objawiają się w dwa do pięciu dni po zakażeniu. Nadzieja wyzdrowienia jest wyłączona, chyba, że serum przeciwdżumowe zastosowano już przed ukazaniem się symptomów.

Prof. Kitasato wątpi najzupełniej, żeby się obecną dżumę w Mandżuryi i Chinach udało stłumić, gdyż niewiadomo jak się od niej chronić i niepodobieństwem jest chorych całkiem odosobnić.

Kitasato sądzi też, że obecna epidemia przybierze takie same rozmiary, jak straszliwe dżumy ubiegłych stuleci

w Europie, które również występowały jako dżuma płucna. Przestrzega następnie cudzoziemców w Chinach przed mniemaniem, jakoby Europejczycy nie ulegali zarazie. Fakt, że dwóch lekarzy europejskich umarło niedawno na dżumę w Antungu, przeczy niezbicie temu błędnemu mniemaniu.

Jeżeli dżuma w Charbinie rozszerza się stosunkowo powoli, to przypisać należy lepszym warunkom hygienicznym w tem mieście. Kitasato wyraża wreszcie pewność, że dżumę płucną w Japonii, gdyby wtargnęła, stłumiłby w przeciągu miesiąca, gdyż stosunki zdrowotne są tam bardzo dobre, gdy tymczasem w Chinach mógłby się tego podjąć w takim tylko razie, gdyby miał za sobą nieograniczoną władzę i uzbrojoną armię.

Niezwykłe czasopisma.

Według najnowszego obliczenia istnieje na świecie 70 tysięcy dzienników i czasopism. Ogromny rozwój pism stał się powodem, że na tem niezmiernem morzu papieru zdarzają się także dziwactwa.

W Rosyi naprzykład wychodzi «Gazeta dla bosiaków», której współpracownikami są włóczęgi i żebracy. W Bawaryi wychodzi podobne pismo niemieckie «Armer Heinrich» (Biedny Henryk). W Londynie wychodzi pismo podziemne, o przyzwoitej treści i nazywa się «Kret». Pismo to w sobotę rozdawane bywa darmo podróżnym, którzy jadą koleją podziemną.

Na okręcie «Ameryka» należącym do linii okrętowej Hamburg-Ameryka wychodzi codzień gazeta dla podróżnych — podająca różne wiadomości ze świata przesyłane na okręt telegrafem bez drutu.

W Ameryce wychodzi pięć pism dla niewidomych, a redagują je i drukują sami niewidomi za pomocą odpowiednich liter.

I w dawniejszych czasach nie brakło niezwykłych czasopism. Swego czasu wydawano we Francyi gazetę na papierze nieprzemakalnym, aby ją można było czytać w kąpieli. We Włoszech wychodziła gazeta, która po przeczy-

taniu służyła za chusteczkę do nosa, a inny znowu dziennik włoski drukowany był na bibułce do papierosów.

W Hiszpanii wychodziła gazeta drukowana czernidłem świecącem, wskutek czego można ją było czytać i w nocy. Świetne widoki otwierały się dla czytelników gazety francuskiej «Bien-etre» — oto każdy, kto prenumerował ją przez 30 lat miał otrzymać pensyę dożywotnią i pogrzeb na koszt redakcyi. Niestety, pismo upadło już po miesiącu.

Katastrofa na morzu.

Od miesiąca uważano załogę i podróżnych angielskiego parowca «Parisiana» za zaginionych. Okręt zatonął na morzu indyjskiem. Przed paru tygodniami przyjechały do Plymouth (w Anglii) trzy jedynie osoby, które zdołały się wyratować, które znaleziono w ropaczliwym stanie na wysepce St. Paul.

Ci trzej opowiadają wstrząsające sceny o losie «Parisiany» i cierpieniach załogi i podróżnych. Na pełnem morzu wybuchł na okręcie pożar. Usiłowano opanować ogień, ale wielkie zapasy węgla były doskonałym pokarmem dla rozpasanego żywiołu i po dwóch dniach wyglądał okręt jak olbrzymi rozpalony dymiący piec, rzucany po morzu.

Spuszczono na wodę łodzie ratunkowe i zajęło w nich miejsce 34 osób. Oba czółna dopłynęły do wyspy St. Paul. Tu zaczęły się cierpienia przypominające losy Robinsona Krusoe. Na brzegu znaleźli przybyli szczątki rozmaitych statków, które się tu rozbiły i wiele środków żywności, niestety już zupełnie popsutych. Pierwszego dnia pobytu na wyspie zmarł pierwszy palacz. Na zupełnie bezludnej wyspie jedynem pożywieniem były jaja ptaków pingwinów. Jeden po drugiem umierał z głodu i wycieńczenia.

Na wigilię Bożego Narodzenia zmarło dwóch. Pierwszego stycznia znaleźli majtkowie wędrując po wybrzeżu zdechłego psa morskiego. Zjedli psujące się już mięso i ulegli zatruciu. Jedyna woda możliwa do picia pochodziła z siarczanego źródła. Wywieszona przez rozbitków flaga

angielska sprowadziła wreszcie po całomiesięcznych męczarniach parowiec pocztowy, który zabrał nieszczęśliwych na swój pokład. Z 34 rozbitków tylko trzech mogło korzystać z tego szczęśliwego losu, 31 zmarło przedtem.

Bohater wiedzy.

Gazety francuskie donoszą o niezwykłem poświęceniu się dla nauki i dla dobra ludzkości młodego lekarza Aleksandra Fraicon. Chciał on sam na sobie zbadać, jak działa nowy znieczulający środek, którego zaczynają używać po klinikach przy operacyach zamiast chloroformu.

Środek ten zastrzyka się umiejętnie między odpowiednie kręgi grzbietu, a skutek jego jest ten, że znieczula on niższą część ciała, podczas gdy górna część, to jest ręce, mózg, głowa pozostają wolne, i mogą spełniać swobodnie swe czynności.

Wspomniany lekarz kazał sobie pewnego dnia w klinice zastrzyknąć ów środek, a po znieczuleniu wziął nóż w ręce i sam rozciął sobie jamę brzuszną, otworzył żołądek, zamykał żyły, wyciął nowotwór, poczem sam zaszył sobie żołądek. W czasie całej tej wzruszającej operacyi, rozmawiał ów lekarz-profesor z uczniami, a gdy znieczulenie zaczęło ustępować i bóle wracały, zaniesiono go zupełnie przytomnego do łóżka, z którego szczęśliwie powstał po dwóch tygodniach. Dzięki temu poświęceniu wiedza lekarska zyskała doświadczenie wielkiego znaczenia.

Pod kłami i pazurami lwa.

O strasznym wypadku na polowaniu w Afryce, który spowodował śmierć Jerzego Grey'a, brata angielskiego ministra spraw zagranicznych, podają dopiero teraz bliższe szczegóły gazety angielskie.

Na brzegu rzeki Altie, w pobliżu posiadłości Alfreda Pease, spostrzegano oddawna ślady lwów. Urządzono po-

lowanie. Myśliwi podzielili się na dwie grupy. W pierwszej stanęli sam gospodarz i p. Hill; w drugiej p. Grey, p. Clifford, kapitan Slatter i dwaj synowie gospodarza. Po półgodzinnej podróży konnej, pierwsza grupa spostrzegła w oddali dwa duże lwy. Dzieliła je od myśliwych przestrzeń około jeden i pół kilometra, p. Pense jednak i jego towarzysz rozpoczęli natychmiast ogień w kierunku dzikich bestyi, by je skierować w stronę drugiej grupy i w ten sposób umożliwić p. Grey'owi upragnione przezeń spotkanie się z lwem.

Za chwilę też spostrzegł p. Grey lwy i całym pędem puścił się na swym koniu ku zwierzętom. Był to fatalny manewr, spowodowany żądzą niebezpieczeństwa, który się zakończyć miał tak strasznie. Inni myśliwi spostrzegłszy p. Grey'a już w pobliżu jednego ze lwów, rzucili się w tym kierunku na osłonięcie towarzysza swego przed grożącem mu niebezpieczeństwem. P. Hill doskonały strzelec, zeskoczył z konia i zmierzył do lwa; strzał na nieszczęście dany był ze zbyt dalekiej odległości i kula chybiła.

P. Grey tymczasem zatrzymał się już i stojąc obok swego konia, oczekiwał na pędzącego nań lwa. Pierwszy strzał padł z odległości 20 metrów, godząc lwa w łopatkę, lecz nie zmniejszając wcale impetu bestyi. Drugi raz wypalił już p. Grey z odległości już tylko paru kroków, raniąc lwa w szczękę, ale również lekko. W okamgnieniu lew rozjuszony szarpał już nieszczęsną ofiarę.

Inni myśliwi przybyli o ile mogli najszybciej i z odległości trzydziestu metrów wymierzyli kilka strzałów. Lew wypuścił wnet ofiarę ze szponów i rzucił się na nowych nieprzyjaciół — otrzymawszy z dwóch stron śmiertelne rany — od p. Pense'a i jego syna, ostatkiem sił rzucił się ponownie na swą ofiarę i zaczął się z nią tarzać. Teraz nie można było wziąć na cel zwierzęcia bez obawy ugodzenia w człowieka. Z pierwszej sposobności jednak skorzystał p. Pense i celnym strzałem zabił lwa. przystąpiono do opatrunku i przeniesienia poszarpanego p. Grey'a. Pomimo, że ciało jego było jedną raną, nie stracił on był przytomności i nie wyzbył się ani na chwilę zimnej krwi. Nieszczęsny zmarł w kilka dni później.

Nowoczesne małżeństwo.

Jedna z angielskich gazet podała (w roku zeszłym) kontrakt małżeński podpisany na żądanie młodej i pięknej narzeczonej przed sędzią pokoju w Londynie.

Szczególny ten dokument opiewa: 1) Przyrzekam uroczyście przed reprezentantem prawa i moją wybraną, że jej każdej soboty oddam do rąk cały mój zarobek; 2) że codziennie o godzinie 9-tej wieczorem będę w domu, chyba, że moja żona wyjdzie ze mną; 3) że bez niej nie pójdę na żadną zabawę i bez jej pozwolenia nie będę z żadną kobietą tańczył; 4) że będę przyjaźnie traktował jej matkę i braciszka; 5) że nie będę należał do żadnego męskiego klubu, a zapiszę się tylko do tego, do którego moja żona zapisać się zechce; 6) że nie będę palił nigdy papierosów, a cygara tylko trzy w dnie powszednie, a pięć w niedzielę; 7) że nigdy nie użyję niedelikatnego wyrazu; 8) że wytrzepię co roku na wiosnę bez sprzeciwiania się dywany; 9) że sam będę miał staranie o moją bieliznę; 10) że nigdy nie będę pił napojów oszołomiających (alkoholicznych) z wyjątkiem dnia wielkiego wiosennego sprzątania trzech szklanek piwa w obecności mojej żony; 11) nigdy nie będę trzymał psa, czy to własnego, czy przyjaciela, który chwilowo wyjeżdża: 12) w razie, gdy będziemy mieli dzieci, obejmuję połowę starania około nich, to jest w nocy. Zobowiązuję się też rozpalić rano i wieczorem ogień w kuchni.

Młody człowiek kontrakt podpisał; ożenił się, a jego żona ma nadzieję, że ten kontrakt zapewni jej szczęście domowe. Czy zapewnił — nic dalej o tem gazeta nie pisze.

Rozmaitości.

Muzyka gołębi.

Mandaryni, to znaczy urzędnicy chińscy, hodują w swych wiejskich pałacach w pobliżu Pekinu liczne stada gołębi.

Przy unoszeniu się ptaków w powietrze dają się słyszeć tony jakby harfy eolskiej. Dźwięki te wydają cieniutkie struny, przymocowane do piór pod skrzydełkami gołębi co nie sprawia im najmniejszego bólu. Na cudzoziemców, znajdujących się po raz pierwszy w Chinach, powietrzny ten gołębi koncert sprawia niezwykle miłe wrażenie.

Podobnie jak dzisiaj.

W mieście Milecie w Grecyi odnaleziono starożytny napis na trzysta lat przed Chrystusem. Napis ten świadczy, że już wówczas przy wyborach uciekano się do rozmaitych praktyk. Jakiś nauczyciel gimnastyki z Miletu składa bowiem w napisie następującą przysięgę: „Klnę się na Hermesa, że nigdy nie prosiłem nikogo, aby za mną głosował i zobowiązuję się nie starać się nigdy o poparcie jakiegoś politycznego stronnictwa“.

Ile jest wody w Oceanie Wielkim?

Ocean Wielki zajmuje 170 milionów kwadratowych kilometrów powierzchni, czyli 170 bilionów metrów kwadratowych. Przypuściwszy, że głębokość wynosi przeciętnie pięć tysięcy metrów, to w takim razie metrów kubicznych byłoby w Oceanie Wielkim 852 tysięcy bilionów. Jeden metr kubiczny mniej więcej wynosi 8,564.774 kropli wody, stąd na cały Ocean przypada:
7,280,244,900,000,000,000,000,000 kropli.

Ludzi na całym świecie ma być jeden i pół miliarda. Gdyby podzielić tę olbrzymią ilość wody na wszystkich ludzi, to na każdego człowieka przypadałoby cztery tysiące ośmset pięćdziesiąt trzy biliony, 496 miliardów i 600 milionów kropli wody.

A gdyby ją chciano zliczyć i wszyscy ludzie na świecie liczyliby dzień i noc, a co sekundę 1 kroplę zliczyli, toby żyć musieli 155 milionów 903 tysięcy 370 lat 158 dni i 8 godzin. A gdyby chciano wodę wypompować i ustawiono 10 milionów pomp, z których każda

pracując dzień i noc i wyrzucając co minutę 20 tysięcy kwart wody, toby pompować musiały przez 8 tysięcy 773 lat.

Post a długowieczność.

Zwolennicy zbawiennych dla zdrowia skutków długiego postu mogą się powołać na sprzyjający ich nauce przykład. W Cambridge (w Anglii zmarł) w 86 roku życia profesor uniwersytetu tamtejszego, Mayor, który od wczesnej młodości aż do śmierci hołdował teoryi postu.

Profesor Mayor jadł tylko tyle, żeby nie umrzeć z głodu, podobno nawet zdarzało mu się po 15 dni nie przyjmować wcale pokarmu, pił tylko wodę i, jak zapewniał, czuł się bardzo dobrze po takim poście. Mayor zostawił po sobie bardzo bogatą bibliotekę, zgromadzoną za pieniądze, które oszczędził na życiu. Zmarły do ostatnich prawie chwil swego długiego życia cieszył się zdrowiem.

Jak dżuma weszła do Pekinu?

Na pytanie powyższe daje odpowiedź gazeta amerykańska *New Jork Herald.* Donosi ona mianowicie, iż dżumę zawlekli do stolicy Chin strzelcy chińscy, którzy polowali na Syberyi i Mandżuryi na zwierzęta o futrach cennych i żywili się tam mięsem bobaków *(Arctomys Bobac)* podlegających dżumie.

Strzelcy ci pierwsi padli ofiarą strasznej choroby. Że zaś oni, a nie kto inny, dżumę rozszerzyli, dowodem i to, iż dotychczas nie stwierdzono ani jednego przypadku rozszerzenia jej przez szczury. Zbadanie krwi osób, które padły ofiarą dżumy w Pekinie, wykazało, że bakcyl tej choroby różni się wielce od dżumy dymienicowej.

Wyrok salomonowy.

Przed kilku tygodniami król belgijski Albert znalazł się w trudnem położeniu. Od czasów panowania w Belgii króla Leopolda I. przechował się zwyczaj, iż chrzestnym ojcem s i ó d m e g o syna każdej obywatelki belgijskiej,

w tym wypadku, jeśli sześcioro rodzeństwa pozbawione jest zupełnie członków płci żeńskiej, winien być król. Matka otrzymuje wtedy, jeśli należy do sfery zamożnej, jakiś przedmiot złoty lub srebrny, matki ubogie obdarzone bywają pewną liczbą stufrankówek. Przytem osoba panująca uważa za swój obowiązek zatroszczyć się o przyszłość swego chrzestniaka.

Otóż przed kilku dniami zdarzył się taki wypadek, trudność zaś cała wynikła z tego powodu, iż do sześciorga dziatwy płci męskiej przybyły jeszcze dwa bliźnięta. Król Albert zwrócił się o rozstrzygnięcia sprawy do prawników, lecz ci nie mogli znaleźć odpowiedniego wyjścia. Rozstrzygnęła przeto sprawę królowa Elżbieta: chrzestnym ojcem jednego chłopca będzie król Albert, drugiego zaś — książę brabancki.

Konsumcya tytoniu w Austryi.

Jeneralna dyrekcya tytoniu zarządziła obliczenie konsumcyi tego artykułu za rok 1909.

Ogólna konsumcya (zużycie) tytoniu w tym roku jest większa, niż w latach poprzednich; wypalono bowiem w 1909 roku 393 tysięcy 677 cetnarów metrycznych, a więc o 8 tysięcy i 134 cetnarów metrycznych więcej niż w roku 1908.

Wartość skonsumowanego tytoniu wynosiła w 1909 roku 272 milionów 271 tysięcy 795 kor., czyli o 10 milionów i 191 tysięcy koron więcej niż w roku 1908. Najwięcej użyto, to jest kupiono i spalono papierosów, sprzedano ich w 1909 roku o 351 milionów sztuk więcej, niż w roku 1908.

Drzewo, które się nie pali.

Pewne angielskie pismo ogrodnicze dodaje ciekawą wiadomość o pewnem drzewie kolumbijskiem, które posiada szczególną zdolność opierania się działaniu ognia. W kolumbijskiej prowincyi Rolima istnieje zwyczaj palenia corocznie podczas suszy zeschłych na polu ziół, któreby w porze dżdżystej tamować mogły rozwój roślinności młodej. Powtarzające się wciąż pożary wywierają oczywiście

wpływ zgubny na drzewa, które też zwolna giną zupełnie, młode bowiem pędy trudniej jeszcze, aniżeli drzewa stare, niszczącemu działaniu ognia mogą się opierać.

Jedyny wyjątek tylko stanowi Rhopla. Niewielkie to, skręcone drzewo, nietylko nie doznaje żadnej od ognia szkody, ale nawet odnosi stąd korzyść, rozpościera się bowiem coraz bardziej w miejscowościach, opuszczonych przez inne drzewa. Oporność zaś ta polega na budowie jego kory, której część zewnętrzna, na 1 centymetr przeszło gruba, utworzona z obumarłych komórek i włókien, działa jak powłoka ochronna względem żyjących częśc wewnętrznych.

Dziwna poczta.

Podczas miesięcy zimowych na wybrzeżu szkockiem panują zwykle wielkie burze; wtedy okręty nie mogą przybijać do brzegów wyspy Saint-Kilila i zabierać poczty. W celu zaradzenia złemu, administracya pocztowa wymyśliła niezwykły sposób przesyłania posyłek. Listy i przesyłki, zapakowane w pudła nieprzemakalne, bywają zanoszone na wybrzeże i tam powierzane... falom. Ponieważ między wyspą a Szkocyą istnieje prąd morski o kierunku od wyspy do Szkocyi, przeto prąd ten pełni obowiązki pocztowe i zanosi pudełka ku wybrzeżom Szkocyi, gdzie specyalni pocztylioni wyławiają je z wody.

Nie jest to bardzo pewny sposób przesyłania listów, gdyż na 10 pudełek dochodzi tylko 6 — 7; ale mieszkańcy wyspy Saint-Kilila twierdzą, że w braku czegoś lepszego, to nie jest zbyt złe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

W redakcyi „ŚWIATŁA“

nabyć jeszcze można poprzedni rocznik **Światła** z roku 1910 za **3** kor. z przesyłką.

„Przyjaciel trzeźwości“

miesięcznik dla szerzenia wstrzemięźliwości między ludem, wychodzi w Poznaniu i kosztuje rocznie tylko **1** kor. **20** hal. z przesyłką. **Adres**: Ks. Mrugas, Poznań (Posen) Nowy Rynek l. 16.

„Orędowniczka nasza“.

Jest to książeczka zawierająca powiastki i przykłady stwierdzające jak Najświętsza Marya Panna opiekuje się swymi czcicielami.

Cena: **20** hal. — Do nabycia w redakcyi **„Światła“**.

Płótna korczyńskie,

ręczniki, obrusy, drelichy, materye na ubrania i t. d. nabyć można najkorzystniej w **Tkalni Antoniego Baruta** pod opieką św. Józefa w **Korczynie**, koło Krosna.

Cenniki na żądanie darmo!

Rozszerzajcie
Światło
między znajomymi!

„Głos Ziemi świętej“

miesięczne pismo stowarzyszenia „Armii św. Krzyża“ wychodzi w **Krakowie** w klasztorze Braci Mniejszych (ul. Reformacka l. 4) i kosztuje na rok tylko **50** halerzy.

Polecamy to pismo wszystkim, którzy interesują się Ziemią świętą i chcą być członkami Armii św. Krzyża.

Figle i żarty.

Sprytny pułkownik. — Pułk żołnierzy ustawiono na paradę kościelną przed koszarami, ale ponieważ kościół pułkowy odnawiano, mogła się pomieścić tylko połowa żołnierzy. Pułkownik polecił oficerowi zakomenderować, ażeby ci, co nie mają chęci iść do kościoła zawrócili na lewo. Znaczna część żołnierzy skorzystała z nastręczającej się sposobności, i szybko przeszła na lewą stronę. A wtedy pułkownik zawołał:

— Uwolnić na miasto tych, którzy pozostali, a tych z lewej strony zaprowadzić do kościoła, bo im wiecej potrzeba modlitwy niż swobody!

Rozumowanie terminatora. To szczególne, jak czeladnik chory, to się nazywa, że pijany, a jak pan majster pijany, to się nazywa, że chory.